

# GRAM NA MOCNYCH STRUNACH

Nasze słabości to niewiarygodna pożywka twórcza. **Wchodzimy w bagno cracku, alkoholu, marihuany i substancji psychoaktywnych, żeby mieć z czego konstruować postaci.** To doskonałe alibi dla potrzeby uzyskania szybkiej odwagi, samoakceptacji. Daje pewność, że się jest innym, lepszym niż w rzeczywistości

## ROZMOWA Z EWĄ SKIBIŃSKĄ

**DOROTA WODECKA:** Gdyby miała pani napisać o sobie notatkę do Wikipedii...

**EWA SKIBIŃSKA:** Niezwykle interesująca aktorka, której zwyczajnie się udało.

**Co się udało?**

- Wygrzebać się z dołów i pilnować w życiu sensu.

**A co ma sens?**

- Miłość. Czujność, by nie dać się zmanipulować błahości świata konsumpcji. Trzymanie się faktów, a nie poddawanie się ich interpretacjom. Tym bardziej że monologi wewnętrzne są pełne odkształceń i mogą wyzwalać lęki. Ja w każdym razie zwykle interpretuję fakty na swoją niekorzyść. **Jak większość, podejrzewam.**

- Dobrze więc byłoby o tym pamiętać i wzajemnie się dopieszczać. Mówić ludziom o rzeczach, które są w nich dobre. Jesteśmy spragnieni takich słów i potrzebujemy potwierdzenia, że jesteśmy fajni.

**Przepraszam, ale pani nie wygląda na osobę, która obwieszcza ludziom, że są fajni.**

- Dlaczego?

**Wydaje się pani wyniosła. I zarzucała.**

- Tak? Kiedyś słabo porozumiewałam się z ludźmi, za co winę ponosi mój egocentryzm. Intuicja podpowiada mi, że jeśli się do nich zbliżę i nauczę się ich, to dowiem się więcej o sobie. Zostałam coachem. Zarabiałam już nawet w tym swoim nowym zawodzie pieniądze. Nauczyłam kilkanaście osób, jak realizować swoje noworoczne postanowienia. I spełniłam swoje marzenia z przeszłości, bo chciałam być też psychologiem.

**Artysta nie powinien być egotyczny?**

- Nie. Powinien być otwarty na drugiego człowieka i dla drugiego człowieka. Kiedyś uważałam inaczej.

**Skąd ta zmiana?**

- Z umiejętności korzystania z doświadczenia. Nazywają to dojrzałością.

**Pani ojciec był aktorem.**

- Śpiewał w operze i był komikiem w kabarecie działającym przy Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. Miał szansę zdać egzamin eksternistyczny, ale jej nie wykorzystał. I to był koniec jego kariery. Moje umiejęt-

ności deprecjonował. Ona się do czego nie nadaje, mawiał. Może mu coś udowodniłam i spełniłam jego marzenia za niego?

**To nie było pani marzenie?**

- Zostałam aktorką z powodu swojej niepewności. Klasyczny przypadek. Byłam dzieckiem dyslektycznym. Skromnym i bardzo niepewnym. Jak każdy mały człowiek bardzo źle o sobie myślałam. Nigdy nie powiedziałam na akademii żadnego wiersza. Wstydziłam się bycia ocenianą. Na egzaminy do szkoły teatralnej zaciągnęła mnie koleżanka. Dziś nie pamiętam siebie z tamtego czasu i nie wiem nawet, czy miałam przygotowany plan awaryjny na wypadek, gdybym się nie dostała.

**Przychodzą do pani postaci, które pani gra. Jak to się dzieje?**

- Niespodziewanie. Billroth przyszła do mnie w wakacje dwa razy. Kiedy kroiliam chleb i kiedy wsiadałam na rower.

**I co się wtedy stało?**

- To są mikrosekundy, kiedy czuję, że nie jest mną ani ciało, ani myśl, ani serce. Jest tylko świat fikcyjnej postaci. I nawet mój sposób podnoszenia ręki jest jej gestem. Nie udaje jej. Jestem nią. Rozumie pani?

**Staram się.**

- Zagnieżdżanie się w aktorze postaci to tajemnica. Nie ma w niej żadnego szamanizmu i manipulacji. Ani zahaczania o chorobę psychiczną.

**Krystian Lupa uważa, że trzeba ze swoimi postaciami chodzić na przykład na spacer.**

- Ja piszę do nich listy. Opisuję sytuacje, których nie ma w spektaklu, i wyobrażam sobie, jak na nie reagują. Oczywiście, że one nie są totalnie wykreowane. Stają się takie, a nie inne, bo ja jestem w takiej, a nie innej kondycji.

**Więc po latach, wracając do Ich grania, spotyka się pani z dawną sobą?**

- Wzruszają mnie takie spotkania. We „Śnie nocy letniej” wchodzę w postać Tytani, którą stworzyłam, będąc innym człowiekiem, niż jestem dzisiaj. A ponieważ moje życie nie przebiega harmonijnie, tylko rewolucyjnie, tym bardziej ta zauważalna zmiana jest ostrzejsza.

**Co panią wzrusza w tamtej Ewie?**

- Poziom lęk, z jakim żyłam. On określał moje myślenie o samej sobie, moją codzienną kondycję, mój sposób radzenia sobie ze światem i funkcjo-

nowania w rodzinie. Nie radziłam sobie, ale dzięki temu mogłam skorzystać z takiego doświadczenia. Ja, postrzegana jako spełniona kobieta sukcesu, mogłam dać życie kobiecie, która ma liczne kompleksy - związane z jej przekwitaniem, z załamywaniem się kariery, z niepewnością o to, co będzie. Ja wiem, jak to jest. Przytyłam do tej roli osiem kilogramów.

**Ale co znaczy, że sobie pani nie radziła?**

- Byłam w tyłu miejscach, że nie wiedziałam, gdzie jest moje. Nie ma to nic wspólnego z depresją, raczej z hipernadpobudliwością. Nie jestem Pilchem, nie umiem rozmawiać o takich doświadczeniach.

**Artysta może przeżyć życie w kapturach i przed telewizorem?**

- Nasze słabości to niewiarygodna pożywka twórcza. Wchodzimy w bagno cracku, alkoholu, marihuany i substancji psychoaktywnych, żeby mieć z czego konstruować postaci. To doskonałe alibi dla potrzeby uzyskania szybkiej odwagi, samoakceptacji. Daje pewność, że się jest innym, lepszym niż w rzeczywistości. Seksoholizm, pracoholizm, alkoholizm - te wszystkie uzależnienia, naiwne ucieczki wynikają z zagubienia się. Ze strachu, że nie będziemy mieli pieniędzy, że stracimy miłość, że się zestarzejemy.

Chciałabym myśleć, że czas istnieje tylko w ujęciu zegarowym. Żyć tak, żeby go nie czuć. Staram się. W końcu, jak pisał Gałczyński: „Do diabła. Ja gram na mocnych strunach. Nie czas mnie, ale ja go wzięłam na kowadło”. **Triumf nad czasem?**

- Tłumiony pokorą lęku o jutro, ale jednak triumf. Staram się odrzucać dręczenie się upływającym czasem i żyć tak, jakby jutra nie było. Dziś jest ważne. Dziś muszę się wyspać, jeśli tego potrzebuje, napatrzeć w kochane oczy, popełnić głupstwo, zagrać spektakl życia. Wtedy, umierając, można powiedzieć życiu i tym, których kochasz: dzięki, to był czad.

**Metryka nie ma znaczenia w życiu?**

- Ma i nie ma. Ja dopiero teraz czuję, że się zaczynam.

**Jak to rozumieć?**

- Mam więcej czasu dla siebie. I będę babcią. To fantastyczne uczucie. Darmowa dopamina. Nie mam żadnych doświadczeń z roli babci. Ani zawodowych, ani życiowych. Nie mam się do czego odnieść. Moja mama nie znała swoich rodziców. Byli Niemca-



Staram się odrzucać dręczenie się upływającym czasem i żyć tak, jakby jutra nie było. Dziś jest ważne. **Dziś muszę się wyspać, jeśli tego potrzebuję, napatrzeć w kochane oczy, popełnić głupstwo, zagrać spektakl życia. Wtedy, umierając, można powiedzieć życiu i tym, których kochasz: dzięki, to był czad.**

Zostałam aktorką z powodu swojej niepewności. **Byłam dzieckiem dyslektycznym. Skromnym i bardzo niepewnym. Jak każdy mały człowiek bardzo źle o sobie myślałam. Nigdy nie powiedziałam na akademii żadnego wiersza. Wstydziłam się bycia ocenianą**

mi. Prowadzili pod Warszawą gospodarstwo. Moja babcia zginęła w nieznanymi okolicznościami w czasie powstania warszawskiego. Ojciec służył w niemieckiej armii, zdążył wyjechać do Niemiec, ale jego matka z dwójką jego córek nie zdążyła przekroczyć rosyjskiej granicy na zachodzie. Prababka wyrobiła im wszystkim papiery na nazwisko polskiej gospośi, która u nich pracowała. Moją mamę oddała do adopcji bezdzietnej rodzinie.

I o tym wszystkim dowiedziałam się niedawno. Mama nie przyznawała się, że jest Niemką. Jako 13-latką poszła do pracy w Dyrekcji Okręgowych Kolei Państwowych. Niemka w polskim urzędzie - wyobraża pani sobie, jak bardzo musiała się bać, że to się wyda? Jesteśmy ze sobą bardzo silnie związane. Moja mama, ja i moja córka.

**Urodziła ją pani w wieku 23 lat. I nie wyszła za mąż.**

- Życie bez ślubu było dla Krzysztofa i dla mnie manifestem sprzeciwu wobec tradycji i oczekiwaniami pokolenia naszych rodziców. Może miała to być pieczęć miłości bezwzględnej, która nie potrzebuje papierów, dowodów ani ludzkich oczu, żeby być usankcjonowana. Dopiero teraz dojrzałam do tego, by ewentualnie powiedzieć Krzysztofowi, że go nie opuszczę aż do śmierci. No, chyba że w tej przysiędze cywilnej jest mowa o posłuszeństwie żony mężowi. Wtedy nie ma mowy.

**Dla polskiego państwa jesteście obcy mi sobie ludźmi.**

- Nie zamierzamy ulegać jego oczekiwaniom i legalizować nasz związek, tylko czekamy, aż państwo sprosta naszym oczekiwaniom. To lepszy kierunek, bo państwo ma być dla nas, a nie my dla niego. Jeżeli dołączymy do tych ślubujących na przykład pod presją ekonomii czy kredytów, to sprzeniewierzymy się temu, w co wierzymy.

**Wróć jeszcze do Pilcha.**

- Nie ma mowy. Niczego nie powiedziałam na akademii żadnego wiersza. Wstydziłam się bycia ocenianą

**Wstydzi się pani?**

- Na szczęście już nie. Na jednym z pierwszych naszych spotkań Krystian Lupa powiedział do mnie: „Nie wstydź się. Nie usprawiedliwiaj się na każdym kroku. Wszystko, z czego je-



Ewa Skibińska  
w „Ziemli oblecanej”

steś zbudowana, jest ważne”. Bycie artystą wymusza bycie innym. Próbuje-  
my więc być innymi, mimo że nimi nie  
jesteśmy. Odbiwszy się od ściany, do-  
szłam do wniosku, że nie muszę uży-  
wać żadnej maski. Ważne jest to, kim  
jesteś, a nie to, kim chcesz się stwo-  
rzyć.

#### Kim chciała się pani stworzyć?

- Swoim wyobrażeniem. Silną, nie-  
zniszczalną „kobietą z żelaza”, która  
niczego nie czuje i której nikt nie zra-  
ni.

#### Nie zranił?

- Nie pamiętam. Ja ranilałam z pew-  
nością.

#### Jest pani zaliczana do grona „aktorów Lupy”. Czytała, że wasza re- lacja jest szczególna. Ojcowiska?

- Relacja ojcowiska? To raczej bóg  
ojciec niż ten, co utuli, nakarmi i zro-  
zumie. Przy nim rozkosz skandalu jest  
gwarantowana, ale też rozwoju, zro-  
zumienia i wzajemnego szacunku. To  
najcenniejsze w relacjach zawodo-

wych. Podziwiam jego geniusz. Tea-  
tralny Geniusz.

#### A pani do czego chce prowokować widza?

- Do refleksji nad sobą. Do uczuć.  
Ci, którzy finansują teatry, nie mają  
o tym, co mówię, pojęcia. Aspekt in-  
telektualny i duchowy naszej pracy  
jest poza nimi. Jeżeli przystaniemy na  
to, że teatr ma być rozrywką, komedią  
i farsą, w której nie ma miejsca na głę-  
bszą refleksję, to oznacza, że my, akto-  
rzy, mamy się zgodzić na to, że jeste-  
my formą. Ja się na to nie godzę, bo nie  
godzę się na odbieranie mi wolności  
twórczej i języka, jakim chcę mówić  
do widzów. Nie godzę się na odbiera-  
nie mi godności.

#### I co z tego, że się pani nie godzi? Bę- dzie pani palić opony przed urzędem marszałkowskim?

- Teoretycznie jesteśmy silnym śro-  
dowiskiem, co pokazał ogólnopolski  
protest przeciwko zdjęciu z programu  
festiwalu Malta spektaklu „Golgota

Picnic”. Ale nasza siła nie przebija się  
do świadomości polityków. Wystąpienie  
nowej minister kultury w Sejmie  
było niczym scenka wyjęta z kabare-  
tu. Kiedy ona zapowiadała politykę  
kontynuacji Zdrojewskiego i kładła  
wielki nacisk na bezpłatny dostęp do  
kultury, Donald Tusk jej w ogóle nie  
słuchał, tylko rozmawiał z ministrem  
Sikorskim. Albo wiedział, jakie ona  
ma plany, albo kultura go w ogóle nie  
interesowała. Może gdyby mówiła o pi-  
łce nożnej... Osoby, za którymi stoi po-  
lityka, podejmują inne decyzje w za-  
leżności od tego, czy są przed wybo-  
rami czy po wyborach. Żadnego szacu-  
unku do tego, co my robimy. Ale do  
czego mają mieć szacunek, jeśli nie  
oglądają spektakli?

#### Może im się po prostu nie podoba- ją?

- Tak, ciągle od nich słyszymy:  
a może by zagrać coś w kostiumie?  
A może coś śmieszniejszego? A może by  
coś dla ludzi? Albo: „a pamięta pan

Teatr Telewizji w latach 70.? To było  
takie fajne”. I ci chodzący po urzęd-  
zie w spiczastych butach i gajurach  
mają o nas decydować? Jestem  
wdzięczna, że nie muszę tam kłam-  
kować i chylić czoła przed moimi ko-  
legami, którzy w naszym imieniu pró-  
bują rozmawiać z urzędnikami. Nie  
muszę czapkować i słuchać np., że  
Krystianowi Lupie ostatnio spektakle  
nie wychodzą. Od urzędniczki,  
która nie była ani na „Poczekalni”,  
ani na „Mieście snu”.

„Dziwne miasto” - jak śpiewa Pesz-  
kówna. Nawet lobby intelektualne trzy-  
ma myśli na wstecznym biegu - żeby  
teatr był taki jak kiedyś. A nic już nie  
będzie jak kiedyś. Nie ma powrotu do  
„Kobry”, kostiumu i do formy jako je-  
dynej wartości w teatrze.

#### A czym jest postęp w teatrze?

- Niepokornym nowym. Sprzeci-  
wem. Obrazoburstwem, do którego  
trzeba używać nowoczesnego języka.  
I to działa.

Rzeczywiście, protestów przeciw-  
ko sztuce jest coraz więcej.

- Przeciwko sztuce protestują ci,  
którzy jej nie znają i nie rozumieją.  
Dzień przed prezentacją „Golgota Pic-  
nic” w Teatrze Polskim kilku panów  
w glanach przyszło do biura obsługi  
widzów, by kupić bilety na spektakl.  
Dowolny, ten, który graliśmy tego dnia.  
Podejrzewam, że nie z miłości do sztuki,  
bo nawet nie byli zorientowani, że  
bilety kupuje się w kasie. Raczej wy-  
brali się na zwład, by wiedzieć, gdzie  
następnego dnia będą rozrabiali. Mie-  
liśmy informacje od policji, że to moż-  
liwe. Ale obejrżeli „Termopile polskie”  
w reżyserii Jana Klaty. Wyszli zszoko-  
wani, a na ich twarzach pracowni-  
cy z obsługi rozpoznali zauroczenie.  
Na drugi dzień w trakcie protestu tyl-  
ko stali w grupie protestujących. Być  
może książka była na tyle postępowy, że  
nie zezwolił im na zadymę, ale ja wo-  
lę myśleć, że ten spektakl dobrze im  
zrobił.

#### Macie teraz premierę. Co potem? Jakieś postanowienia?

- Czas na postanowienia przycho-  
dzi pod koniec grudnia. Spisuje je co  
roku. I na 11 punktów określałam je-  
den. Poczucie winy, że nie zrealizowa-  
łam pozostałych, przechodzi na na-  
stępnym roku.

#### To nie jest straszne brać się za no- wy rok z poczuciem winy za po- przedni?

- Nie, bo ostatecznie większość re-  
alizuję. Skończyć szkołę coachingu  
- odfajkowane. Zmienić styl prowadze-  
nia rozmów - zrobione. Zacząć uczyć  
się angielskiego - zbieram się do tego.  
**Styl prowadzenia rozmów?**

- Wcześniej chciałam powiedzieć,  
a nie dowiedzieć się. Dziś już nie zmie-  
niam się w demona, który zawsze mu-  
si mieć rację. Raczej słucham, niż mó-  
wię.

#### Czy jakiś punkt powtarza się rok w rok?

- Oszczędzanie pieniędzy. I zdaje  
się, że nie nauczyłam tego mojej córki.  
W dzieciństwie, by wyrobić w niej  
odruch oszczędzania, dostawała ode  
mnie świnkę-skarbonkę. Bywało, że  
przychodziłam po nią do szkoły ze  
świnką w torebce i prosiłam, by ją roz-  
walila, bo potrzebujemy pieniędzy  
na życie.

Walnąć o bruk skarbonką przed  
sklepem było dla dziecka nie lada  
frajdą. No, a potem robiliśmy zakupy.  
Niewiele się przez te lata zmieni-  
ło. Nie ma oszczędności. Ale już  
wiem, pod które pudełko będę  
w przyszłym roku wkładać dwie stó-  
wy co miesiąc. ●

ROZMAWIAŁA DOROTA WODECKA